Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr 16 Grudziądz, 9 kwietnia 1922 Rok. 1.

Po pochyłem drzewie — to i kozy skaczą.

Był sobie pewien stary wilk, który przez trzy doby nic nie jadł, siedząc więc raz na słońcu, odpędzał natrętne muchy i myślał, co tu począć?

W tem bieży lis z kurczęciem w zębach i mówi chytrze: — Czemu to wilku na Sejm nie idziesz? Wszak dzisiaj nasz władca wydziela nam strawę; mnie dał kurczę i oto zaraz go zjem . . .

Z opuszczonym ku ziemi ogonem powlókł się wilk na miejsce zebrania i gdy już był w połowie drogi, poczuł raptem żywność, zapomniawszy więc o sejmie i władzy zwierząt, zakradł się rzucił na stado niewinnych owieczek, zadusił parę i zajadać począł. Morderczą napaścią przerażona trzoda rzuciła się co sił w pole i odbiegłszy, tak żałośnie zabeczała, że różne zwierzęta wnet się zbiegły, starego wilka na gorącym uczynku złapały i zato, że bez pozwolenia władcy samowolnie śmiał innych na żer sobie poświęcić, natychmiast ukarać go postanowiły.

Chwyciły więc go za łapy dwa niedźwiedzie, a trzeci sękatym kijem sto napomnień wyliczył mu tak, że sierść wilka jak puch po świecie rozleciała się, a skóra wzdęła się jak pęcherz.

Zbiedzony wilczysko posiedział zbolały jakiś czas, a potem posunął się do władcy na sejm.

— Władco nasz! — rzekł przybywszy — przyszedłem cię błagać abyś mi wskazał, czem mam się żywić; nacóż dałeś mi pazury i zeby, szeroką paszczę i brzuch pakowny który próżnym być nie może, wyznacz więc, czem mam się karmić?

— Spóźniłeś się wilku — odpowiedział srogo władca — już po naradzie; przez cały rok więc nie masz prawa nikogo pozbawić życia; żyw się zatem roślinami, albo proś kogo, by dobrowolnie poświęcił się na żer dla ciebie.

Skrzywił się wilk przestraszony i rzekł:

— Żadnej rośliny podniebienie moje znieść nie może, a ze zwierząt któreż będzie tak wspaniałomyślne?

— A no. spróbuj szczęścia — radził władca — niedaleko pasie sie wół ukraiński, udaj się do niego.

Wilk pokłonił się i poszedł do wołu. oświadcza wolę władcy i prosi by ją natychmiast wypełnił, bo jeść mu się bardzo chce.

Wół wielką uprzejmość okazał i rzekł:

— Stań do mnie bokiem; niech pomyślę chwilę nad tem. coś powiedział.

Wilk stanał podług żądania. a wół zadarłszy ogon i wywaliwszy białka wielkich swych oczu, jak nie rzuci się. jak nie chwyci rogami wilka. tak że ten oprzytomniał dopero w godzinę. rzucony o kilka kroków w tył z wielką mocą.

Wylizywał się coś ze trzy doby, a potem ze skargą idzie.

— Władco! dziękuję za kąsek, ale ledwo go wydychałem!

— Nie masz widać szczęścia do wołów, — odpowiedział ten, — udaj się więc teraz do konia.

Pokłonił się wilk. wyszedł i patrzy, że niedaleko koń po łące chodzi i pasze zajada.

— Koniu — rzecze — władca nasz przysyła mnie do ciebie, żebyś mnie soba nakarmił.

— Ha, jeżeli tak chce, trudno, cóż robić, trzeba widać poświęcić się dla ciebie, tylko wpierw z tylnej mojej nogi oderwij mi podkowę bo na cóż gospodarz mój dobry ma tracić.

To mówiąc. odwrócił sie tyłem wilk zaś zaczał się przypatrywać. gdzie podkowa; wtem naraz jak wytnie go koń kopytami, że zawył wilk strasznie. a z paszczy krew mu rzuciła sie . . .

— No, czyś już syty? — wołał koń. uciekajac w głąb łąki.

Z pogruchotaną szczęką bieży wilk do władzy, kłania się i prosi. aby ten zobaczył, jak nielitościwie sie z nim obchodzą!

Zagniewany władca krzyknął na wilka:

— Znowu tu jesteś! Ciągle, to z prośbą, to ze skargą. Jakże maja z toba obchodzić się inaczej? Patrz tylko, jak ty wygladasz, istny rozbójnik, wylękniony oczy utkwione w ziemię. nic dziwnego. że cię każdy bije Idź śmiało do barana spójrz mile w oczy, ukłoń się, poproś sprytnie. a odemnie odczep się. Wilk wykapał

się w rzece, ogarnął się i udał się do barana. Ten nasłuchawszy się miłych słówek, rzekł do niego:

— Cóż robić, kiedyś tak głodny, trzeba cię poratować ale żebym skończył życie bez męki, stań oto na tym wierzchołku, góry tyłem do przepaści, otwórz paszczę, a ja rozpędzę się i sam do niej wskoczę.

Wilk usiadł na górze, ogon na dół zwiesił, uszy nastawił, a paszczę rozwarł i czeka.

Baran zaś cofnął się nieco, a potem jak nie rzuci się naprzód, jak nie wytnie wilka rogami, tak że ten tylko mignął i w kamienistą przepaść runął.

Zaiskrzyło się mu w oczach, zaszumiało w uszach i oddech zatamowało. Poleżał do wieczora, odsapnął trochę i znowu do władcy powędrował. Tym razem na dobry humor natrafił i ten naśmiawszy się z wilka, rzekł:

— Idź do wsi, tam jest dwoje dobrych ludzi, mężczyzna i kobieta, oni cię poratują i nakarmią.

Ucieszony wilk do wsi dotarł, spotyka chłopa i o posiłek prosi.

— Poczekaj chwilkę — zawołał ten ostatni — z całego serca ci pomogę i wywdzięczę się; zaraz parę połci słoniny ci przyniosę . . .

Czeka wilk, pewny smacznej i posilnej strawy, a człowiek prędko wraca i pod połą sukmany coś trzyma. Nagle, gdy ją uchylił, dwa wielkie psy wyskoczyły i tak wilka pogryzły, że ledwo im się obronił.

Wylizawszy się, po paru dniach ledwie już z głodu chodzić może, ale znowu do wsi do kobiety wędruje, ale że znajomego spotkał lisa, który rybki dojadał w rzece nałapane, jego prosi o pomoc.

— Jaka szkoda — rzecze lis — żeś najpierw do mnie nie przyszedł, a dawnoś byłby syty, teraz mróz rzekę ściął i trudno, ryby łowić.

— Tembardziej, że nigdy rybołóstwa nie uczyłem się — mówi wilk.

— No to chodź, nauczę — rzekł wilk i do rzeki znajomego prowadzi, wynajduje przerębel, koszyk znaleziony do ogona mu przywiazuje, w wodę zanurzyć każe i czekać aż rybek nalezie.

Posłuchał wilk, cierpliwie ogon w wodzie trzyma, a lis chodzi i mruczy: Jeszcze chwilka, jeszcze chwilka, niech przymarźnie ogon wilka!

— Co ty tam mówisz, Kumie? — pyta wilk.

— Mówię słowa zaklęcia, żeby prędzej rybki nałapały się.

— Czy nie czas wyciagać?

— Nie, nie, bądź cierpliwy; jeszcze godzinka, a na cały tydzień nałowisz.

Siedział więc biedny głupi wilczysko, aż świtać zaczęło i ogon mu przymarzł . . .

Lis drapnął do lasu, a parobczaki, co wodę czerpać przyszli, rzucili się na szkodnika i tak go nosidłami zaczęli okładać, że ducha wyzionął . . .

I na tym skończyła się ta smutna i stara historja . . .

W Palmową Niedzielę

W świątyni pańskiej organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją. .
Srebrzystych dymów lekkie mgły,
W blaskach się słońca wiją. . .
A przed ołtarzem — czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i ukląkł pośród nas,
I schylił swe korony. . .
A przed ołtarzem czy to szum,
Szum cichy i radosny,
Kiedy „Hosanna!" śpiewa chór,
A wiatr w nim rusza sosny!
Nie! nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud,
W kwietniową tę niedzielę. . .
Nie! to nie boru słychać szum,
Gdy wiatr się po nim słania,
Ale modlitwy cichy szmer,
I szepty i wzdychania.
I rzuca słońce złoty blask
Na czarne drzewo krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie, a łaskawie,
Jak gdyby mówił: Ludu mój.
Ja ciebie — błogosławię!
I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny, a radosny,
I poniósł do swych niskich chat
Tę błogą zieleń wiosny.
I poniósł w piersi słońca blask.
I głośne dzwonów bicie...
I jakąś wielką cichą pieśń,
I jakieś nowe życie! — —

Królowa „Moda" co panuje na świecie

(Wyjaśnienie do logogryfu.)

Różne zwyczaje czyli moda, w miarę cywilizacji ciągle się udoskonalały i ciągle nabierały wciąż odmiennych form.

Pierwsi ludzie okrywali swe ciało skórami korą lub spojonymi ze sobą liśćmi, co daje nam oczywiście dowód ciemnoty, w jakiej zostawali.

Kiszki rybie wysuszone na słońcu służyły im za nici, a ości i długie ciernie, za igły.

Z biegiem jednak czasu rozpoczęto wyrabiać tkaniny. Przypuszczają że wynalazek ten wskazały ludziom pająki swym snuciem pajęczyny, w celu łowienia w nich drobnych owadów. Bogini Moda coraz coś nowego wymyślała i stopniowo nawet zbytek w strojach wkradł się na świecie: nad brzegami Nilu, Tybru i Dunaju, Sekwany, Wisły, Tamizy i Newy. Wszystkie strefy, morza i wnętrzności ziemi płacą dotąd jej daninę czy haracz i są jej niewolnikami Dla niej Indjanin zabija słonia, dla „kości słoniowej", owad w swym szczupłym domku przędzie jedwabne więzy. Lapończyk na niedostępne wkrada się góry, aby przynieść jej skórę swego rena, a wrząca przed wiekami lawa Etny, przyjmuje kształty jakie ona jej każe (wyroby).

Koral porzuca swe morskie łożysko podobnież jak perła i djamenty, solkondy błyszczą promieniem przed jej tronem.

Dłuto snycerza, penzel malarza pracują dla jej sławy.

Wszędzie podróżuje ona, zostawia swe rozkazy, żądania, które za chwilę depce nogami i odrzuca.

Przybywa najchętniej nad Sekwaną i Wisłą, a imię jej brzmi ciągle w ogrodach, salonach, teatrach i wszędzie głoszą ją i wielbią . . .

Żaden wynalazek nie służy tak wiernie handlowi jak „moda", która najwięcej wytwarza i konsumuje produktów — często zupełnie zbytecznych jednak i rujnujących człowieka. Wielu ślepo jej ufa, narażając się często na śmieszność zdrowo myślących.

Pomijając u nas różne wybryki tej bogini, przypatrzmy się, jak króluje ona wogóle na świecie.

Otóż Chinki, jak wiemy, przepędzają młodość w ciągłych męczarniach, ażeby mieć nogi wąskie i szczupłe. U starożytnych Persów ten był uważany za godniejszego u rządu, kto miał nos bardziej garbaty...

W niektórych dzikich krajach, po dziśdzień, matki łamią nosy swym dzieciom, a w innych wyciągają uszy, lub przedłużają głowę w ostrokąt

Japonki pozłacają sobie zęby. Indjanki malują na czerwono, a inni na czarno. Kobiety zaś tatarskie paznokcie napuszczają czerwoną farbą

Niektóre ze wschodnich narodów kochały się w bardzo bogatych strojach.

Ozdobę stanowiły najpierw: muszle, korale, monety złote i srebrne, porozwieszane na głowie lub pasach. Ubiory składały się z drogocennych materji jedwabnych i gazy, która powiewała najczęściej jako welon na głowie, ujęta w bogatą przepaskę. Kiedyś w Macedonji używano dla ochłodzenia zbyt czerwonego od gorąca ciała — wężów, którymi się okręcano. Zwyczaj ten był modnym, że przeszedł i do najmodniejszych dam rzymskich, które chciały mieć bladą cerę.

W Kochin-Chinach kobiety nosiły na głowie złotego lub miedzianego ptaka, a gdzieindziej sześcio-calową deskę przylepioną woskiem do włosów.

Ci ostatni dzicy, aby nie uchylić modzie, często spali siedząc, a kobiety czesały się parę razy zaledwie na rok, bo dużo fatygi wymagało roztopić i odjąć wosk z włosów.

W kraju Natal kładą dzieci na głowę czapkę 10 cali wysoką, ulepioną z łoju zwierząt i posmarowaną oliwą Ta czapka stanowi jedną masę z włosami i służy im przez kilkanaście lat nieraz ..

U nas jest także w naszej modzie często dużo dziwactw, ale podobnie jak inni — przywykamy niestety prędko i nie razi nas, bo tak każe Bogini Moda . . .

Kochajmy jednak prostotę i skromność w stroju naszym polskim, bo w takim — wszystkim najbardziej do twarzy.

Rozwiązanie logogryfu z nr. 15-go.

1) Jasio. 2) Aron. 3) Kotty, 4) Ap. 5) Kania, 6) Ren. 7) ón. 8) lej, 9) one, 10) Wilnianin, 11) Aa, 12) Bas, 13) Elew. 14) Zambezi. 15) Konie, 16) Odyniec, 18) e.

Jaka królowa bez korony panuje na świecie?

Odp.: M o d a.

Odpowiedzi tej nikt nie odgadł

Rebus ułożony przez Is.

Środkowe litery słów — od góry do dołu — utworzą radę dla Młodzieży.

	ZNACZENIE KROPEK.
• • •	1) Liczebnik
• • •	2) Woda pod inną postacią
• • • • •	3) Godło wiary
• • • • • • •	4) Największy męczennik
• • • • • • • • •	5) Imię królów polskich
• • • • •	6) Rzeczownik zdrobniały
• • •	7) Owady
• • •	8) Ptak leśny
• • •	9) Ptak domowy
• • •	10) Nazwa niemądrych
• • •	11) Imię żeńskie zdrobniałe
• • • • •	12) Przysłówek miejsca
• • • • • • • • •	13) Kwiatek wiosenny
• • • • • • • • •	14) Przyrząd do robótek kobiecych
• • • • • • • • • • •	15) Nazwisko powieściopisarza.

Dobre rozwiązanie logogryfu z Nr. 14. nadesłali: Strach, Pierwiosnek, Tulipan, Lilja, Niedźwiedź, Edm. Gańcza. Reszta — z nieprzewidzianych przeszkód, nie zostały w N-rze 14 wydrukowane.

Dobre rozwiązanie logogryfu z Nr. 15 nadesłali:

E. Pinno, Kanarek, Słowik, E. Wulpes, Z. Gutowska, J. Sterzówna Lis, E. Gańcza, „Lampomponi“. Nosorożec, Skowronek, Lew, Wilk, „Winnetou“, Strach, Zosia Wacławska, Rusałka.

Odpowiedzi od Redakcji.

Do Młodzieży nadsyłającej łamigłówki. Prosimy przysyłać logogryfy ciekawe, nie zbyt pospolitej treści. Z przysłanych bardzo wielu, tylko ładne i zajmujące będą drukowane.

Gertrudzie St. Treść logogryfu bardzo dobra, ale niema sylab i nie mówi się „w orjencie“, ale „na Wschodzie“. Anegdotki francuskie przyślij Gertrudko; jeżeli dowcipne, to przetłumaczę i wydrukuję.

Jeżowi w Wąbrzeźnie. Cieszę się Jeżu, żeś zadowolony z odpowiedzi. Opisz miasto szczegółowo. Zagadki twojej „Środa“, t. j. miejscowość w b. zaborze pruskim nikt nie odgadł. Z drugiej zagadki również widzę, że poważnem już okiem zaczynasz patrzeć na rzeczy, które dzieją się w Polsce. Przy sposobności zamieszczę.

Tadziowi. Logogryf na czasie i byłby wydrukowany, gdyby, nie to, że za dużo pojedynczych liter zamiast słów. Ułóż no to samo — lepszy. Dlaczego zawsze podpisujesz się „Tadziu“, a nie Tadzio?

Strachowi. Wymieniając nazwisko w logogryfie trzeba było podać i imię; inaczej oznacza to brak szacunku dla tej znanej osoby.

Czy naprawdę Strachu, jestes strachem na wróble? Bo jeżeli tak to zapraszam na dyżury do mego ogrodu — jak dojrzeją wiśnie...

„Winnetou“. Co to za pseudonim? Bo nie francuski... Już mamy jeden „Lampomponi“... Zapewne włoski... Czy to nasz język taki ubogi, że brak Wam, mili Czytelnicy, własnych, rodzimych określeń i nazw? Dziękuję bardzo za słowa uznania.

Nosorożcowi. Pisz, kochany zwierzu, obraną nazwę nie przez „rz“ ale przez „ż“ i przypomnij sobie prawidło o „g“.

Wilkowi. Czy to „wiosna“, wilku, panuje jednocześnie na całym świecie? Pomyśl no. Żaden z Was mojej zagadki nie odgadł i dzisiaj ją Wam wyjaśniam. Czy powiastka o Twoim „Koledze“ podoba Ci się?

E. Pinno. Proszę zastanowić się, panie Harcerzu, czy wymieniona postać nie ma na wizerunkach „korony“ i to wysadzanej brylantami i perłami...

Rusałce. Zagadka będzie umieszczona w Światku. Iskierka.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.